Nr. 187. Piątek 15 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

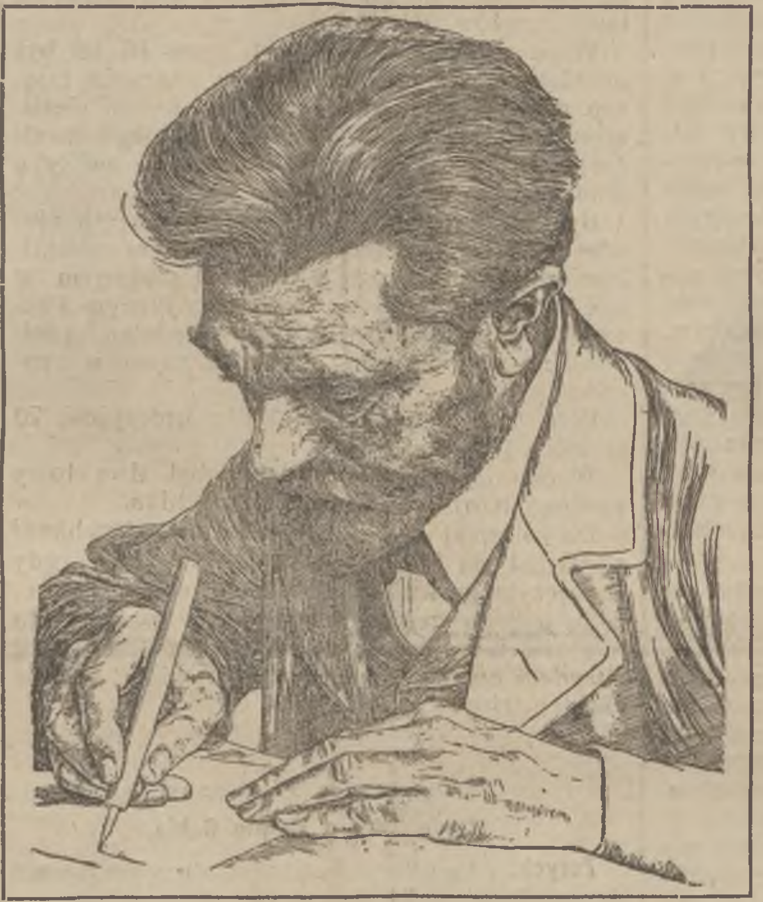
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zgon Augusta Bebla.

Niespodzianie nadeszła z Szwajcaryi zasmucająca wiadomość o nagłym zgonie sędziwego wodza niemieckiej socyalnej demokracyi Augusta Bebla.

Niemiecka partya socyalno-demokratyczna traci w nim ostatniego z przewódców swoich tej generacyi, która stała u kolebki partyi i pracą swą ofiarną partyę wyhodowała.



Z zawodu robotnik tokarski wzbił się Bebel o własnych siłach jako samouk na wyżyny współczesnej kultury i stał się jednym z najwybitniejszych polityków naszej doby, przedstawicielem i wodzem niemieckiej klasy robotniczej.

Urodził się 22 lutego 1840 r. w Kolonii, jako syn pruskiego podoficera, pochodzącego z Ostrowa w Poznańskiem. Ojciec odumarł go w dwa lata po jego urodzeniu. Matka wyszła powtórnie za mąż za brata pierwszego męża, dozorcę więzienia, a gdy i ten wkrótce umarł, powróciła do swego rodzinnego miasteczka Wetzlaru. Tu uczęszczał August Bebel do szkółki dla dzieci ubogich, a to, gdy w 12 roku życia odumarła go matka, jako stypendysta funduszu sierot. Mając lat 14, wstąpił jako terminator do warsztatu tokarskiego. Smutna to była młodość i twarda, pełna niedostatku i ciężkiej pracy. Obdarzony umysłem żywym i bystrym, pragnął Bebel kształcić się i rozwijać swoje wrodzone zdolności, ale praca od świtu do nocy u majstra, u którego mieszkał z wiktem, zarabiając w gotówce 20 groszy tygodniowo, oraz brak wszelkich instytucyj oświatowych w owem małem miasteczku uniemożliwiały ziszczenie jego marzeń. Dopiero, gdy wyzwolił się na czeladnika i puścił się ówczesnym zwyczajem na wędrówkę, pracując kolejno w różnych miastach południowych Niemiec, Austryi i Szwajcaryi od lutego 1858 do marca 1860 roku, znalazł w katolickich stowarzyszeniach czeladzi jako taką sposobność kształcenia się i życia towarzyskiego. Był on wówczas jeszcze zupełnie klerykalnie i reakcyjnie usposobionym. Gdy w roku 1859 wybuchła wojna Austryi z Włochami, Bebel, który wówczas pracował w Salcburgu, zgłosił się, jako gorący patryota niemiecki na ochotnika do pułku strzelców tyrolskich, nie został jednak przyjęty ponieważ nie był Tyrolczykiem; gdy następnie i Prusy rozpoczęły mobilizacyę, pospieszył Bebel w strony rodzinne, aby się zgłosić na ochotnika do armii pruskiej — ale zawarcie pokoju udaremniło jego zamiar. Gdy w roku następnym Bebel stanął przed komisyą asenterunkową, został z powodu „ogólnej słabości organizmu“ uwolnionym od służby wojskowej, co raz na zawsze położyło kres jego marzeniom o karyerze militarnej. Udał się tedy do Lipska, gdzie znalazł pracę jako czeladnik tokarski.

W Lipsku dopiero znalazł Bebel sposobność do kształcenia się. Istniało tam robotnicze stowarzyszenie kształcące, którego duszą był prof. Rossmässler, znakomity przyrodnik i popularyzator wiedzy przyrodniczej, szczery demokrata i przyjaciel robotników. Bebel wstąpił do tego stowarzyszenia i z całym zapałem chłonął naukę, która rozwiała wnet jego wsteczne poglądy. Rychło też został młody Bebel wybrany do wydziału stowarzyszenia. Ale pochłonięty w zupełności przyswajaniem sobie wiedzy i wytwarzaniem w swojej głowie nowoczesnego światopoglądu, pozostał Bebel jeszcze zupełnie obcym polityce. Nie rozumiał zgoła opozycyjnej akcyi, wszczętej w stowarzyszeniu przez radykałów w rodzaju Rossmässlera, oraz dwóch robotników Fritzschego i Vahlteicha, wyszkolonych niejasno na utopijnym socyalizmie Weitlinga. Gdy opozycya ta pobita na walnem zgromadzeniu w r. 1862 wystąpiła ze stowarzyszenia kształcącego i założyła polityczne stowarzyszenie „Naprzód“, Bebel pozostał w starem stowarzyszeniu. Był on wówczas z przekonań liberałem. Stowarzyszenie „Naprzód“ rozpoczęło energiczną agitacyę za dopuszczeniem robotników do praw politycznych, zwoływało zgromadzenia publiczne i na jednem z tych zgromadzeń wybrany został komitet, mający zwołać ogólny niemiecki kongres robotników. Do komitetu tego został między innymi wybrany Bebel. Z programu, t. j. celów i środków działalności klasy robotniczej, nie zdawano sobie sprawy w komitecie. Z ramienia komitetu udali się do Berlina Fritzsche, Vahlteich i dr Dammer w styczniu 1863 roku, aby pertraktować z przywódcami partyi liberalnej, ale spotkał ich przykry zawód z tej strony, natomiast zetknęli się tam z Ferdynandem Lassallem, którego uprosili, aby nakreślił program i plan działania dla klasy robotniczej. Lasalle uczynił to chętnie w swoim słynnym „Liście otwartym“, który wywarł wielkie wrażenie na znacznej części robotników lipskich, nie przekonał jednakowoż odrazu wszystkich. Między nieprzekonanymi znajdował się i Bebel. W następstwie „Listu otwartego“ postanowiono założyć „Ogólny niemiecki związek robotników“ i w tym celu sprowadzono Lassalla jako mówcę na wielkie publiczne zgromadzenie do Lipska 16 kwietnia 1863 r. Lassalle na tem zgromadzeniu w obronie socyalizmu zbijał świetnie zarzuty, podniesione przeciw „Listowi otwartemu“ przez przeciwników. Zgromadzeni 1300 głosami przeciw 7 oświadczyli się za Lassallem. Był na tem zgromadzeniu i Bebel, ale — jak sam opowiada w swoich wspomnieniach — potężna indywidualność Lassalla nie zdołała go pozyskać dla socyalizmu. Osobistość Lassalla jakoś nie wywarła sympatycznego wrażenia na Beblu. A przytem Bebel wierzył jeszcze liberałom, że robota Lassalla to woda na młyn konserwatystów. Tak tedy pierwsze zetknięcie się z socyalizmem nie podziałało na Bebla. Pozostał liberałem.

Wybrany przewodniczącym kształcącego stowarzyszenia robotniczego w Lipsku Bebel rozwinął energiczną działalność organizacyjną i uzyskał znaczny wpływ na robotników, zarówno dzięki swojej niezwykle sympatycznej osobistości, pociągającej ku sobie ludzi, jakoteż dzięki swemu talentowi organizacyjnemu. W ten sposób stworzył on znaczną zaporę dla należytego rozwoju organizacyi lassallowskiej.

Socyalistą stał się Bebel dopiero w parę lat później, już po śmierci Lassalla, a stał się nim pod wpływem Wilhelma Liebknechta. Liebknecht, rewolucyonista z r. 1848, przyjaciel Marxa i Engelsa, nie zgadzał się na politykę Lassalla, a tem mniej mógł się pogodzić z następcą tegoż Schweitzerem. Liebknecht marzył o demokratycznej republice ogólno-niemieckiej i hegemonia Prus, utrwalona wynikiem wojny w r. 1866, była przedmiotem jego najgorętszej nienawiści. Natomiast Schweitzer był zdania, że należy uznać istniejący stan rzeczy i w jego ramach rozwijać nie samą tylko krytykę i propagandę, lecz praktyczną politykę proletaryacką. Liebknecht wietrzył wskutek tego w Schweitzerze „agenta Bismarcka“ i zwalczał namiętnie jego i jego partyę. Osiadłszy w Lipsku uzyskał Liebknecht decydujący wpływ na Bebla; jako demokratę i patryotę niemieckiego pozyskał go dla swego ideału republikańskiego i powoli przekonał go i do socyalizmu.

Te same stacye rozwoju przekonań, które przeszedł Bebel, przebyła założona przez Liebknechta i Bebla saska partya ludowa. Łączyła ona w sobie obok elementów robotniczych także burżuazyjnych radykałów. Z czasem przybierała ona coraz silniejsze zabarwienie socyalistyczne.

Tak samo rozwijały się także kształcące stowarzyszenia robotnicze, które pod wpływem Bebla utworzyły związek i odbywały doroczne zjazdy; zarząd związku spoczywał w ręku lipskiego stowarzyszenia przewodniczącym był więc Bebel. Podczas gdy lassalczycy mieli wy-

rażny program socyalistyczny, organizacye, na czele których stali Liebknecht i Bebel, miały jeszcze dość nieokreślony program demokratyczny. Określony socyalizm wyłonił się tu dopiero w r. 1868 na zjeździe kształcących stowarzyszeń robotniczych w Norymberdze; pod wpływem Bebla, Liebknechta, Schweichla i innych zdecydowanych socyalistów, członków Międzynarodówki, zjazd przyjął program Międzynarodówki za swój. Wobec tego odpadły demokratyczne elementy burżuazyjne i została stworzona możliwość założenia partyi czysto socyalistycznej. W następnym roku została też pod wpływem Liebknechta i Bebla na kongresie w Eisenach założona socyalno-demokratyczna partya robotnicza. Na czele tej partyi obok Liebknechta stał Bebel. Dawny organ byłej saskiej partyi ludowej, „Tygodnik demokratyczny“, wychodzący w Lipsku pod redakcyą Liebknechta, zamieniono na organ nowej partyi socyalno-demokratycznej i dano mu tytuł „Volksstaat“ („Państwo ludowe“); pismo to redagował Liebknecht, administratorem zaś był Bebel, który w tym czasie był już majstrem i miał własny warsztat tokarski w Lipsku.

Od r. 1867 był Bebel posłem do północnoniemieckiego parlamentu, utworzonego przez Bismarcka na podstawie powszechnego, równego głosowania. Zaraz przy pierwszych wyborach, w lutym 1867, został Bebel wybrany w tkackim okręgu saskim Glauchau-Meerane, skąd następnie stale był wybierany. Znakomity agitator, znany jako doskonały mówca z niezliczonych zgromadzeń ludowych, okazał się także wybornym mówcą parlamentarnym i bystrym politykiem i zdobył sobie odrazu w parlamencie wybitną pozycyę, choć socyalistycznych posłów było tam zaledwie paru, a i ci byli rozdwojeni na lassallczyków i eisenachczyków. Stara walka między Beblem i Liebknechtem a Schweitzerem ciągnęła się bowiem dalej w parlamencie. Praktycznych rezultatów praca parlamentarna socyalistów w takich warunkach mieć nie mogła; udało się tylko Beblowi przy obradach nad nową ustawą przemysłową przeprzeć swój wniosek, znoszący książeczki robotnicze.

Sprzeczność ze Schweitzerem ujawniła się najjaskrawiej, gdy parlament północno-niemiecki został wybrany w r. 1870 celem uchwalenia kredytu na wojnę z Francyą. Schweitzer, rozumując, że Niemcy nie mogą pozwolić się zwyciężyć Bonapartemu, głosował za kredytem wojennym, — Bebel i Liebknecht, protestując przeciw wojnie, wstrzymali się od głosowania. To ich stanowisko wzbudziło niezadowolenie w szeregach ich własnej partyi, to ich jednak nie zdołało odwieść od wytrwania na zasadniczem stanowisku międzynarodowej solidarności i zwalczania wojny.

Za to po wojnie dosięgła ich zemsta Bismarcka. Zaraz po zawarciu pokoju i utworzeniu państwa niemieckiego z królem pruskim jako cesarzem, rozpisano wybory do parlamentu niemieckiego. Pod świeżem wrażeniem zwycięskiej wojny wszyscy kandydaci socyalistyczni przepadli, z wyjątkiem jednego Bebla, który został wybrany w swoim dawnym okręgu. Ciężkie miał stanowisko Bebel w parlamencie, jako jedyny poseł socyalistyczny, ale i tak potrafił być tam trybunem klasy robotniczej, biczem bożym dla rządu i stronnictw burżuazyjnych. Bismarck postanowił go tedy unieszkodliwić; wytoczono Liebknechtowi, Beblowi i Hepnerowi proces o zdradę stanu. Rozprawa odbyła się w marcu 1872 r. przed sądem przysięgłych w Lipsku i trwała przez 2 tygodnie.

Oskarżeni z sali sądowej zrobili trybunę propagandy socyalizmu, co im się w zupełności udało, gdyż proces nabrał ogromnego rozgłosu i przyczynił się wielce do rozpowszechnienia idei socyalistycznej. Proces ten przyniósł więc ogromną korzyść partyi, chociaż zakończył się wyrokiem, skazującym Liebknechta i Bebla na 2 lata więzienia w twierdzy z wliczeniem 2 miesięcy aresztu śledczego. W lipcu tegoż roku wytoczono nadto Beblowi proces o obrazę majestatu z powodu mowy, wygłoszonej na zgromadzeniu i sąd skazał go na 9 miesięcy więzienia i na utratę mandatu. Ale tkacze w Glauchau-Meerane wybrali go ponownie posłem i to większością o 3 tysiące głosów znaczniejszą, niż przy poprzednich wyborach, choć Bebel odsiadywał już wtedy karę w twierdzy Hubertusburg.

Blisko 3-letnie więzienie wyszło Beblowi na korzyść: miał czas na pogłębienie i uzupełnienie swego wykształcenia i na napisanie książki p. t. „Kobieta a socyalizm“. Słynna ta książka wyszła dotychczas w oryginale niemieckim w 50 wydaniach, w setkach tysięcy egzemplarzy, i została przetłómaczona na wszystkie języki. Jest ona jednem z najwybitniejszych dzieł literatury socyalistycznej i zjednała partyi tysiące zwolenników.

Po wyjściu z więzienia wrócił Bebel do parlamentu, w którym bez przerwy aż do zgonu zasiadał, wybierany dawniej z Glauchau-Meerane, a obecnie od szeregu lat z Hamburga. — W r. 1875 obie zwalczające się dotąd partye połączyły się dzięki staraniom, w których i Bebel brał żywy udział, w jednę socyalną demokracyę niemiecką, która przetrwała 12 letnie ustawy wyjątkowe przeciw socyalistom i prześladowania bismarkowskie, wzrosła i spotężniała, dzięki ogólnemu i dzielnemu kierownictwu takich mężów, jak Bebel.

W parlamencie niemieckim przez 46 lat był on nieustraszonym bojownikiem interesów i dążeń proletaryatu. A występował on tam niezliczone razy i w obronie ludu polskiego, zwalczając hakatystów i germanizacyjną politykę rządu.

Był on najlepszym mówcą parlamentu niemieckiego, najpopularniejszym wodzem robotników niemieckich, najbardziej szanowanym w międzynarodowym świecie socyalistycznym. Prawością, szlachetnością i niepowszedniemi zdolnościami wyrobił sobie szacunek nawet u wrogów.

W r. 1910 partya obchodziła uroczyście 70 rocznicę jego urodzin.

W ostatnich latach wydał Bebel dwa tomy swojego bardzo ciekawego pamiętnika.

Do ostatniej chwili na posterunku, wybierał się Bebel na kongres partyjny do Jeny, gdy zaskoczyła go śmierć niespodziewana.

Zgon jego żałobą okrył serca proletaryatu wszystkich krajów, serca, w których Bebel pracą i trudem całego życia zbudował sobie pomnik nieśmiertelny.

* * *

Telegramy z 14 sierpnia.

Wiadomości o zgonie Bebla.

Zurych. Zmarł poseł do parlamentu niemieckiego August Bebel w 74 roku życia.

Chur (Szwajcarya). Bebel odbył onegdaj wieczorem, jak zwykle, spacer przed godziną 10 i po powrocie nie odczuwał wcale nadzwyczajnego zmęczenia. Jego troską w ostatnim czasie było to, że nie dokończył jeszcze trzeciego tomu pamiętników i tylko ta troska wskazywała, że przeczuwał zbliżającą się śmierć. Śmierć nastąpiła w nocy bez bolów. Zgon stwierdzono dopiero, gdy rano znaleziono Bebla martwego w łóżku.

Wrażenie w partyi.

Berlin. (Tel. wł.). Gdy wczoraj nadeszła tu wiadomość o zgonie Bebla, „Vorwärts“ wydał nadzwyczajne wydanie. Wśród klasy robotniczej wiadomość ta wywołała powszechny smutek. Na lokalach partyjnych wywieszono czarne flagi.

Wczoraj rano jeszcze otrzymał zarząd partyjny niemieckiej socyalnej demokracyi list od Bebla, bawiącego na urlopie w Szwajcaryi. Bebel zawiadomił zarząd w tym liście, że weźmie udział w tegorocznym kongresie partyjnym w Jenie. Był to ostatni list jaki wysłał przed zgonem.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiadomość o zgonie Bebla nadeszła tu wczoraj o godz. 4 po południu. Na wszystkich lokalach partyjnych wywieszono czarne chorągwie.

Sekretarz partyjny tow. Skaret imieniem niemieckiej socyalnej demokracyi Austryi wysłał do zarządu partyjnego socyalnej demokracyi Niemiec, na ręce tow. Pfankucha w Berlinie, telegram kondolencyjny.

„Arbeiter-Zeitung“ wyszła dziś w czarnej obwódce z życiorysem Bebla na czele numeru.

Wszystkie dzienniki burżuazyjne zamieściły dziś również artykuły o Beblu, charakteryzujące tego niezwykłego męża i podnoszące z uznaniem jego zasługi.

Pogrzeb.

Zurych. (Tel. wł.). Zwłoki Bebla zostaną dziś przewiezione do Zurychu.

Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w sobotę.

* * *

Kondolencye.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D. Galicyi i Śląska, oraz redakcya „Naprzodu“ wysłały do zarządu partyjnego niemieckiej socyalnej demokracyi telegramy kondolencyjne.

O rewizyę traktatu.

Telegramy z 14 sierpnia.

Naprężenie między Austryą a Niemcami.

Berlin. Prasa niemiecka w dalszym ciągu występuje przeciw polityce rewizyjnej Austro-Węgier. „Post“ oświadcza, że naprężenie między Austryą a Niemcami nie jest produktem ostatnich dni, lecz datuje się od czasu polowania w Sprunge. Wtedy austryacki następca tronu rozwinął przed cesarzem Wilhelmem swoją politykę bałkańską i prosił Niemcy o poparcie. Cesarz Wilhelm odmówił. Wówczas następca tronu oświadczył: „Wiemy przynajmniej, czego mamy się trzymać“.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Neues Wiener Tagblatt“ donosi z kół dyplomatycznych, że Austrya obstawać będzie przy dążności do rewizyi traktatu bukareszteńskiego w kierunku złagodzenia go na korzyść Bułgaryi i że wiadomości o zmianie kierunku polityki austryackiej są nieprawdziwe.

Ciekawe rewelacye.

Paryż. (Tel. wł.). „Temps“ zamieszcza ciekawe rewelacye o interwencyi cesarza Wilhelma. Według nich wmieszanie się cesarza Wilhelma nie było chwilowym wybrykiem, lecz w tym kierunku szła już od dłuższego czasu polityka Niemiec. W tym samym duchu interweniował poprzednio Wilhelm u cesarza austryackiego i króla włoskiego.

Co do pomysłu rewizyi traktatu twierdzi „Temps“, że wyszedł on od rumuńskiego prezydenta ministrów Majorescu, który tą sztuczką chciał rządowi bułgarskiemu ułatwić przyjęcie traktatu i pojawienie się przed sobraniem.

Sojusz francusko-rosyjski.

Paryż. Ogłoszono w nocie oficyalnej, że różnica zdań, jaka zarysowała się pomiędzy Rosyą a Francyą w sprawie Kawalli, jest wydarzeniem bez znaczenia. Sojusz francusko-rosyjski nigdy nie był tak ścisły i bliski, jak obecnie (?).

Paryż. (Tel. wł.). „Temps“ donosi, że Rosya usiłuje przeprowadzić finansowy bojkot Turcyi, aby ją zmusić do posłuszeństwa. Pomysł ten nie przyjął się jednak we Francyi, gdyż byłby szkodliwy dla interesów francuskich.

Petersburg. (Tel. wł.). Obiega pogłoska, że Francya miała się zgodzić na rewizyę traktatu ze względu na interesy Rosyi. W tej sprawie wczoraj Sazonow konferował z Delcassem, a potem był u cara. Rząd rosyjski wyda w tej sprawie komunikat.

Powrót wojsk bułgarskich.

Sofia. Wczoraj rozpoczął się powrót wojsk bułgarskich do Sofii. Ludność wita żołnierzy entuzyastycznie.

Protesty bułgarskie.

Sofia. Zbiegowie bułgarscy z Macedonii wystosowali do Greya, hr. Berchtolda i San Giuliano depeszę, w której protestują przeciw pokojowi bukareszteńskiemu, nazywając go **hańbą Europy**. Oświadczają oni, że **pozbawieni mienia przez wojska serbskie i greckie, przysięgają będą krwawą i zawziętą walkę** przeciw nowym władcom ich kraju i tyranom ich narodu.

Po co?

W jesiennej sesyi parlamentu ma rząd wystąpić z nowemi żądaniami ministerstwa wojny, które domaga się **znowu znacznego zwiększenia wydatków wojskowych i znowu zwiększenia kontyngentu rekrutów od 40—50 tysięcy ludzi.**

Nowy podatek krwi i mienia ma spaść na uginające się już pod ciężarami wojskowymi barki społeczeństwa, wyniszczonego całorocznem przesileniem gospodarczem. Nowych ofiar w ludziach i pieniądzach żąda nienasycony nigdy militaryzm.

Po co?

Czy istnieje jakiś cel, któryby usprawiedliwiał takie nadmierne obciążanie ludności?

Na to pytanie, które się narzuca na widok tych nowych apetytów militaryzmu, daje wymowną odpowiedź historya ostatniego roku.

Przeżyliśmy rok burz bałkańskich. Przy pierwszych oznakach zawieruchy Austrya zmobilizowała rezerwistów. Miliony poszły na przygotowania wojenne, miliony na utrzymanie rezerwistów, których większość jeszcze dotąd znajduje się pod bronią. „Interesy Austryi na Bałkanie“ — „idea austryacka“ — „antagonizm austryacko-rosyjski“ — „droga do Salonik“ — „prestige Austryi na Bałkanie“ — „konieczność rozprawy orężnej z Rosyą“ — — ten rój frazesów brzęczał nam koło uszu.

Wobec widoków wojennych kraj pogrążył się w zastoju gospodarczym; tysiące egzystencyj zrujnowanych, setki tysięcy pozbawionych zarobku, wtrąconych w otchłań nędzy i głodu, — oto czem zapłaciliśmy za „ideę austryacką“ z góry, czekając na jej zrealizowanie.

Tymczasem szalała pierwsza wojna bałkańska. Zmobilizowane korpusy austryackie stały pod bronią i — „kibicowały“ bezczynnie.

Nastąpił rozejm, toczyły się układy pokojowe, aż zerwał je przewrót polityczny w Turcyi. Znowu ryknęły armaty na Bałkanie. A zmobilizowane korpusy austryackie stały wciąż pod bronią. Każdy dzień kosztował miliony, — ale armia austryacka wytrwale „obserwowała“ wypadki bałkańskie, stała bezczynnie i — „kibicowała“.

Skończyła się wreszcie druga wojna bałkańska zupełnym pogromem Turcyi. Obłowiły się państwa bałkańskie. Austrya, mimo swoich „interesów na Bałkanie“, mimo swego „prestige“, nie zyskała nic. Ale zmobilizowani rezerwiści austryaccy wytrwale — „kibicowali“.

Zerwała się wkońcu trzecia wojna bałkańska, walka o podział łupu. „Sprzymierzeńcy“ bałkańscy wydarli Bułgaryi owoc jej zwycięstw. A Austrya wciąż kazała zmobilizowanym rezerwistom — „kibicować“.

Tak wyglądało „mocarstwowe“ stanowisko Austryi wobec przewrotu dziejowego, jaki się dokonał na Bałkanie i wobec „naprężenia“ stosunków z Rosyą. Udział Austryi w wypadkach tego roku da się określić jednem słowem: „kibicowanie“.

Aby „kibicować“, gdy inni grają, wystarczyłby i pokojowy stan armii. Na to nie trzeba było powoływać do szeregu ani jednego rezerwisty. Skutek byłby tensam, a byłoby kosztowało znacznie taniej. Nie mielibyśmy kryzysu gospodarczego, nie wydalibyśmy nadaremno setek milionów na bezużyteczną mobilizacyę.

Teraz znów chcą sfery wojskowe zwiększyć armię austryacką o 40—50 tysięcy rekrutów. Poco?

Poto, by przy najbliższej okazyi armia austryacka mogła w jeszcze bardziej imponującej liczbie — „kibicować“...

A ludność ma płacić koszta tej osobliwej zabawy!...

Toteż posłowie socyalno demokratyczni będą z całą energią zwalczali te nowe zakusy militaryzmu. I zobaczymy, czy w parlamencie znajdzie się większość dla tych niesłychanych żądań wojskowych.

Hr. Berchtold.

Wiedeń, 13 sierpnia.

(*Z*). Hr. Berchtold zadarł obecnie z całym światem. Uparł się on koniecznie, aby Koczana i Istyp nie pozostały przy Serbii, a Kawalla Grecyi i wbrew całej Europie domaga się rewizyi traktatu bukareszteńskiego. Nic go to nie wzrusza, że w Austryi mieszka parę milionów Serbów, o których sympatye monarchii by zabiegać należało, a ani jeden Bułgar, że dalej Austrya z rewizyi traktatu nie odniesie żadnej, ale to literalnie żadnej korzyści. On trwa nieustępliwie przy swem stanowisku i razem z Kanią wypracowuje noty, depesze do gabinetów, chcąc je koniecznie pozyskać dla swego stanowiska.

Tymczasem zmobilizował całą Europę z wyjątkiem Rosyi przeciwko sobie. Stanowisko Francyi w sprawie rewizyi traktatu jest znane; do tego stopnia myśl ta jest jej niesympatyczna, że z powodu niej za pośrednictwem prasy rozpoczęła gwałtowną kampanię nawet przeciwko swej aliantce Rosyi. Anglia i Włochy milczą; sprawa dla nich co najwyżej jest obojętną i wcale nie mają zamiaru wypowiadać się za zachceniami Berchtolda. Największe jednak widowisko gotuje stanowisko Niemiec. Cesarz Wilhelm w depeszy do króla rumuńskiego Karola użył zwrotu, z którego wynika, że pokój bukareszteński uważa za definitywny. Stanowisko to również znalazło wyraz w urzędowym organie kanclerza Rzeszy „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“. W tygodniowym przeglądzie spraw politycznych zupełnie niedwuznacznie to jest powiedziane. Obecnie cała prasa berlińska i wogóle niemiecka stanowisko to z całym naciskiem podkreśla, nie szczędząc przytem wyrzutów pod adresem hr. Berchtolda. W odpowiedzi prasa wiedeńska nieoficyalna z „Neue freie Presse“ na czele niesłychanie gwałtownie atakuje hr. Berchtolda, stawiając mu ciężkie zarzuty, że dla swych planów niepoczytalnych naraża dobre stosunki między podporami trójprzymierza Austryą i Niemcami. Dwie są alternatywy, wynikające z akcyi Berchtoldowej: albo Austrya przez nikogo nie wspomagana poniecha myśli rewizyi traktatu bukareszteńskiego, a wtedy jedno więcej upokorzenie dołączy hr. Berchtold do szeregu innych, które go już spotkały, albo też Austrya wyciągnie konsekwencye ze swego stanowiska i sama weźmie się do egzekwowania rewizyi. Wtedy stałoby się, coby się najgorszego stać mogło: Europa, a w niej w pierwszym rzędzie Austrya, która z całą usilnością pracowała nad ustaleniem pokoju, dałaby wówczas hasło do nowych zamętów, których końca i miary prawie przewidzieć niepodobna.

Czego chce hr. Berchtold, upierając się przy rewizyi traktatu, to wie chyba tylko on sam i Kania. Hr. Berchtold narobił sobie wrogów na wszystkie strony. Dla zagranicznej dyplomacyi stał się on uprzykrzoną muchą; ustawicznie zasypuje ją notami, depeszami, inicyatywami, których celu nikt nie może zrozumieć. Zwalcza go również decydująca prasa trójprzymierza, ostatnio zaś w sposób nader gwałtowny prasa najbliższego sojusznika Austryi, prasa niemiecka. Uczucia prasy austryackiej tej, która nie utrzymuje stosunków z Kanią również są dobrze znane. Hr. Berchtold naraził sobie w wysokim stopniu nawet austryackie koła wojskowe. Bardzo znamienne słowa można było wyczytać w organie wojskowym „Danzers Armee Zeitung“. Powiedziane tam było, że minister spraw zewnętrznych nie powinien mieć prawa rozporządzania armią. Na stanowisko takie wprawdzie się zgodzić nie można, jeżeli jednak idzie o osobę hr. Berchtolda, trudno stanowisku temu nie przyznać racyi. Dalej powiedziane tam było, że zbyt długa mobilizacya może zgubić armię. To twierdzenie jest już zupełnie słuszne. A jak w jego oświetleniu wygląda praktyka hr. Berchtolda? Stali nasi rezerwiści pod bronią na południowej granicy od szeregu miesięcy. Kazano im tam stać z tego powodu, że na Bałkanie zamieszki, że ludy tamtejsze armie swe pomobilizowały. Obecnie na Bałkanie już spokój; Rumunia, Bułgarya, Grecya i Serbia demobilizują, a austryaccy rezerwiści ciągle jeszcze stoją. — I nie wiadomo kiedy przestaną stać: czy prędzej syt urzędu i władzy wróci Berchtold do węgierskich pieleszy, aby się oddać koniom, na których się zna, czy też prędzej wrócą do domów rezerwiści, ażeby zacząć pracować na podatki, które w czasie ich nieobecności narosły.

Wierzycielskie obawy aliantki caratu.

Podczas, gdy inne mocarstwa widzą w szamotaniu się narodów bałkańskich splot wydarzeń politycznych, mogących w ogólnej polityce zaważyć tak, lub inaczej — we Francyi, ogromnie zaangażowanej pieniężnie na Bałkanie, budzi się coraz bardziej lęk — wierzycielki. I na tem tle powstał nawet rozdźwięk z polityką Rosyi, np. co do Kawalli.

Dużo światła na stanowisko Francyi w kwestyi bałkańskiej rzuca artykuł niedawno drukowany w paryskim „Journalu“, a pochodzący z pod pióra Hyacynta Philouze'a, ekonomisty i publicysty, uchodzącego za znawcę Wschodu niejednokrotnie używanego nawet przez rząd republiki do różnych zleceń na Wschodzie.

Otóż, zdaniem Philouze'a, Francya przeżywa obecnie wcale niebagatelną dla siebie chwilę. Od stanowiska, jakie zajmie ona w sprawach bałkańskich, a zwłaszcza co do uchronienia Turcyi od zupełnego rozkładu zależy nietylko stan handlu francuskiego we wschodniej połaci morza Śródziemnego, lecz nadewszystko los olbrzymich kapitałów. Dlatego p. Philouze radzi odrzucić na bok wszelkie hasła, czy to rasowe, czy religijne, wszelkie „sentymenty“, a uwzględnić, iż Francya jest wierzycielką wszystkich prowadzących wojnę państw bałkańskich. Wierzytelność francuska bowiem wynosi okrągło **dwa miliardy franków w Turcyi**; **około miliarda w Serbii**; zbliża się do **miliarda w Grecyi**; przekroczyła już **pół miliarda franków w Bułgaryi**.

Są to cyfry już dostatecznie usprawiedliwiające czynny udział Francyi w rozwiązaniu przesilenia bałkańskiego. Ale na tem nie koniec. Po wojnie do Francyi przedewszystkiem zwrócą się wszystkie państwa wojujące, aby zapewnić sobie finansowe podstawy rozwoju. A na likwidacyę samych kosztów wojennych **Turcya** potrzebować będzie **znowu 2 miliardy**, **Bułgarya przeszło miliard**, **Serbia 700 milionów**, **Grecya 600 milionów**. I Francya żadnemu z tych państw nie odmówi dalszego finansowego poparcia, aby zabezpieczyć dawniej tam ulokowane kapitały. Francya nie może dopuścić do bankructwa żadnego z państw bałkańskich, bo wraz z takiem bankructwem utonęłyby jej własne miliardy.

Wierzytelność Francyi w Turcyi jest największą — pisze dalej p. Philouze — toteż polityka francuska najmocniej jest związana z interesami Turcyi. Turcya, ginąc, naraziłaby Francyę na utratę ogromnych kapitałów. Turcya więc, w interesie Francyi, nietylko zginąć nie może, ale musi się odrodzić ekonomicznie.

Wobec tego, iż Rosya już obecnie posądzoną była o apetyty na Armenię turecką i, że w jej interesie leży dalsze podkopywanie **Turcyi**, wzmocnienie we Francyi jej obaw o swoje miliardy i położenie nacisku na tę kwestyę, byłoby w stanie jeszcze bardziej rozdwoić politykę

obu państw w stosunku do wschodu, czyli w dziedzinie bardzo ważnej.

Faktem jest, że Francya pragnęłaby współdziałać militarnej reorganizacyi Turcyi.

I faktem jest, iż w prasie rosyjskiej dominuje dziś nuta irytacyi na niedopisującą aliantkę.

Przegląd polityczny.

Towarzysze holenderscy nie wejdą w skład rządu. Rozstrzygnięcie nadzwyczajnego kongresu soc. dem. partyi holenderskiej, który w ubiegłą niedzielę obradował w Zwolle, wypadło przeciwko wstępowaniu socyalistów do gabinetu.

Po długiej debacie odrzucono 375 głosami przeciw 320 wniosek większości zarządu partyjnego, przedłożony jako rezolucya Troelstry i Vliegena, polecająca udział w gabinecie.

Natomiast przyjęto poleconą przez mniejszość zarządu rezolucyę trzeciego amsterdamskiego okręgu wyborczego, sprzeciwiającą się uczestnictwu w rządzie, oświadczającą natomiast gotowość popierania przez frakcyę parlamentarną rządu, gwarantującego spełnienie dwóch punktów programowych: powszechnego prawa wyborczego, oraz emerytur państwowych dla robotników.

Rząd, nie zgadzający się na powyższe dwa punkty, będzie przez partyę energicznie zwalczany.

KRONIKA.

Czwartek 14 sierpnia.

Z powodu święta, przypadającego na piątek, następny numer naszego dziennika wyjdzie dopiero w sobotę o zwykłej porze po południu, z datą niedzielną.

Nowiny krakowskie.

Dwie wycieczki towarzyszów niemieckich przybędą do Krakowa celem zwiedzenia miasta i jego dziejowych zabytków: w piątek przyjeżdża wycieczka niemieckich towarzyszów ze Śląska, prowadzona przez tow. posła Jokla, a w sobotę rano wycieczka kolejarzy wiedeńskich. Witamy serdecznie miłych gości!

Śledztwo przeciw 10 szpiegom. W sądzie krajowym karnym w Krakowie toczy się śledztwo przeciw 10 szpiegom, którzy aresztowani zostali w ostatnich dwóch miesiącach w okolicy Krakowa za szpiegostwo, popełniane na rzecz Rosyi. Oskarżeni oni są o szpiegostwo polityczne i wojskowe. Przeważnie są to ludzie z inteligencyi. Zdradzali oni ruchy wojsk i rozmieszczanie garnizonu krakowskiego rządowi rosyjskiemu. Śledztwo przeciwko tym szpiegom prowadzi sędzia śledczy dr Neusser, a rozprawy przeciw nim odbędą się prawdopodobnie już w jesieni b. r.

Z teatru „Oleandry". W sztuce 5-aktowej „Młodoturcy", która grana będzie w piątek, sobotę i niedzielę pod reżyserya autora, odtworzą główne role p. Marya Jacobi-Zawadzka i pp. Artur Zawadzki, Behlke, Kratochwil, Rudnicki i inni. Bilety w kasie zamawiań, pl. Maryacki 9, a w dzień przedstawień w kasie teatru „Oleandry".

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Madame Butterfly".
Piątek po południu: „Straszny dwór".
Piątek wieczór: „Zuzia".
Sobota: „Zuzia".
Niedziela po południu: „Halka".
Niedziela wieczór: „Ewa".

Nowiny lwowskie.

Pierwszy zjazd adwokatów polskich odbędzie się w przyszłym roku we Lwowie. Prace przygotowawcze odbywają się już w pełni. Program zjazdu obejmuje ogólną część informacyjną o stosunkach adwokatury wobec ustawodawstw we wszystkich dzielnicach ziem naszych i część szczegółową, a mianowicie:

a) sprawy stanowe, a więc: stosunek adwokatury do klienteli, stosunki adwokatury w jej łonie własnem, uzdolnienie zawodowe ogólne i specyalne, praktyka przygotowawcza, wykonywanie adwokatury pojedyncze lub zbiorowe w związkach okolicznościowych lub stałych, regulowanie stosunków adwokatury wobec stron, wytwarzanie i utrzymanie łączności zawodowej, pośrednictwo pracy, wreszcie wzajemna pomoc zawodowa pozamiejscowa, względnie pozakrajowa itd.;

b) stosunek adwokatury do społeczeństwa, opiniowanie projektów ustaw, udzielanie opinij prawnych, oraz bezpłatnej porady prawnej i zastępstwa, udział w życiu społecznem, etyka stanu, poprawność języka, jednolitość wyrazownictwa itd.;

c) ustawodawstwo odnoszące się do adwokatury.

Pragmatykę służbową, w brzmieniu uchwalonem przez Radę państwa, przełożył na język polski, objaśnił i drukiem ogłosił p. Sylwester Czarnecki, urzędnik magistratu lwowskiego. Broszurka obejmuje 80 str. ścisłego druku w małym formacie kieszonkowym. Cena egzemplarza broszurowanego 70 h, oprawnego 80 h. Ponieważ pragmatyka w myśl oświadczenia rządu obowiązywać ma od 1 września b. r., broszurka p. Czarneckiego pojawiła się w samą porę.

Krwawa bójka. W ul. Serbskiej pokłócili się kożlarz Filip Krzemieniecki z zarobnikiem Karolem Kucem, przyczem powstała bójka. Kuc odkąsił Krzemienieckiemu kawałek nosa, ten ostatni zaś przebił Kuca nożem, zadając mu głęboką ranę w plecy. Obu opatrzyło pogotowie ratunkowe. Kuca odstawiono do szpitala, Krzemienieckiego aresztowano.

Niesumienna macocha. Róża Chocij, żona emerytowanego wachmistrza, zamieszkała przy ul. św. Marcina, znęcała się tak strasznie nad 10 letnim pasierbem, że musiała policya interweniować i odwieść nieszczęśliwe dziecko do szpitalika św. Zofii.

Zamach samobójczy. Anna Bagowicz, właścicielka mleczarni przy ulicy Ruskiej, usiłowała pozbawić się życia przez zażycie roztworu fosforowego. Krok desperatki zauważyli jednak domownicy jeszcze dość wcześnie tak, że wezwane na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe, po przepłukaniu chorej żołądka, zdołało ją odratować. Powodem rozpaczliwego kroku miały być niesnaski rodzinne.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Trzeci zjazd Podhalan odbył się w dniach 9 i 10 b. m. w Czarnym Dunajcu przy licznym udziale członków. W dyskusyach przemawiali Władysław Orkan, prezes, Feliks Gwiżdż, redaktor „Gazety Podhalańskiej", inż. Andrzej Galica i inni. Między innymi uchwalono wydać „Słownik gwary podhalańskiej", oraz przystąpić w myśl projektu Bronisława Piłsudskiego do wydawania „Podhalańskiego Rocznika Naukowego".

Do komitetu wykonawczego zostali wybrani: Władysław Orkan, prezes; Józef Rajski, burmistrz Nowego Targu, zastępca; Feliks Gwiżdż, sekretarz; prof. J. Zachemski, sekretarz; M. Mroszczak, skarbnik, poseł dr Jan Bednarski, Wojciech Brzega, J. Byrnas, L. Czech, inż. Andrzej Galica, prof. J. Kantor, Fr. Pawlica, dr J. Rafacz, Stefania Chmielakówna, Jan Bednarczyk i Piotr Staszel z Maruszyny.

Inż. Andrzej Galica, omówiwszy szeroko działalność Drużyn podhalańskich, postawił następujący wniosek: „Celem zamanifestowania dążenia do zespolenia wszystkich sił narodu do walki z największym wrogiem Polski, caratem rosyjskim, trzeci zjazd Podhalan, odbyty w dniach 9 i 10 sierpnia 1913 r. w Czarnym Dunajcu, uznaje współdziałanie ze stronnictwami niepodległościowemi za konieczne i jedynie godne ludu podhalańskiego. W tym celu poleca swemu nowowybranemu komitetowi wykonawczemu w sprawie popierania Polskiego Skarbu Wojskowego i wyszkolenia pogotowia zbrojnego na Podhalu wejść w jak najkrótszym czasie w porozumienie z Komisyą Tymczasową skonfederowanych stronnictw niepodległościowych". Wniosek ten uchwalono.

Następny zjazd odbędzie się w Nowym Targu.

Wypadek w Tatrach. Ze Smokowca (Szmeks) donoszą: Turysta Józef Hohmann spadł w Tatrach na polach śnieżnych Polskiego Grzebienia. Wysłana ze „Schroniska śląskiego" w dolinie Wielickiej ekspedycya ratunkowa znalazła Hohmanna jeszcze przy życiu, odniósł on jednak tak liczne obrażenia, że wątpią, czy uda się go utrzymać przy życiu. Hohmann pochodzi z Prus.

Ze świata.

Pomnik Kościuszki w West Point. Ameryka posiada cztery większe pomniki T. Kościuszki, z tych dwa w West Point i Waszyngtonie, wystawione przez rząd Stanów Zjednoczonych, a w Chicago i Milwaukee przez rodaków. Pomnik w West Point, postawiony na placu boju, w miejscu, gdzie Kościuszko sypał szańce i skąd atakował armię angielską, opuszczony, zaczął się rozsypywać. Obecnie Polacy przystępują do odnowienia pomnika. Ks. J. Dworzak, proboszcz tamtejszej parafii polskiej, zbiera składki, które wynoszą obecnie około 600 dolarów. W dniu 1 września odbędzie się odnowienie pomnika, na którym ma być wmurowana tablica i ustawiona bronzowa, 8 stóp wysokości postać Kościuszki.

TELEGRAMY

z dnia 14 sierpnia.

Koszta austryackiej mobilizacyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). Zarządzenia wojenne dobiegają końca i następuje demobilizacya.

Koszta tych zarządzeń wojennych w Austro-Węgrzech będą w jesieni przedłożone obu parlamentom i delegacyom.

W maju oświadczył minister skarbu Zaleski w komisyi budżetowej, że zarządzenia te kosztowały do maja w części przypadającej na Austryę **167 milionów koron.**

„Neue Freie Presse" twierdzi, że ogółem koszta te wyniosą dla Austryi **200 milionów** — dla Węgier **110—115 milionów koron.**

Możliwość nowej wojny?

Paryż. (Tel. wł.). Wczoraj późnym wieczorem nadeszła z Konstantynopola wiadomość, że Porta wysłała do rządu rosyjskiego depeszę, w której domaga się, by Bułgarzy zaprzestali mordowania jeńców i winnych ukarali. Porta zawiadomiła podobnie i inne mocarstwa, że jeśli Bułgarya nie spełni tych żądań, Turcya wypowie wojnę Bułgaryi(?).

Strejki w Łodzi.

Łódź. Wczoraj podjęto ruch tramwajowy.

Po strejku medyolańskim.

Medyolan. (Tel. wł.). Podczas pogrzebu robotnika zastrzelonego podczas strejku przyszło do demonstracyj i starć z policyą.

Również z Pisy donoszą o demonstracyach robotniczych i starciach.

Powstania w Chinach.

Hankau. 25.000 powstańców z prowincyi Hunan przekroczyło granicę i **pobiło oddział wojska rządowego.** Powstańcy oświadczają, że mają zamiar **zająć Hankau i Pekin.** Wojska północne z działami i karabinami maszynowymi odeszły z Hankau przeciw powstańcom.

Kultura a natura.

W ostatnim tomie „Lamusa“ (IV) znajdujemy obszerny a nader ciekawy i umiejętnem, barwnem piórem p. Jana Gwalberta Pawlikowskiego skreślony artykuł pod powyższym tytułem. Tenże artykuł ukazał się w osobnej odbitce (64 str.), wydanej staraniem sekcyi ochrony Tatr Towarzystwa tatrzańskiego. Znajdujemy tam dużo ciekawych rozważań na temat stosunku człowieka do przyrody i bardzo dużo materyału z zakresu usiłowań rządów i ludzi prywatnych w celu ochrony piękności przyrody przed niszczycielską ręką człowieka. Autor — znany taternik, któremu taternictwo zawdzięcza szereg nowych dróg, odkrycie szeregu grot w Kościeliskiej itd.

Ze zgrozą opowiada autor o ludzkiej interwencyi, która niejednokrotnie niszczy najpiękniejsze zakątki przyrody. Same przez się hasła „uprzystępniania“ i „upiększania“ przyrody są niewinne, ale w wykonaniu stały się nieraz wprost zabójczemi. „Wypaczeniu uległy one przedewszystkiem w krajach, które mają liczny stan zamożnej burżuazyi przemysłowej; jest to bowiem stan — pisze autor — który z reguły posiada najmniejszą w społeczeństwie kulturę. Kulturę zastąpiła moda bez stylu, kosmopolityczna jak handel, szablon ogólnego wykształcenia, które zamożnemu człowiekowi mieć wypada“.

Autor w następujący sposób charakteryzuje nowoczesne „uprzystępnianie“ i „upiększanie“ przyrody. Każdy, kto podróżował po zachodniej Europie, przyzna zupełną racyę autorowi. Posłuchajmy: „Niewątpliwie w przyrodzie zniepr awionej i popsutej niejedno byłoby do upiększenia, choćby drogą przywrócenia do dawnego stanu i zapewne niejedno też w tym duchu się stało. Ale tego było najczęściej burżuazyjnym „Protzom“ za mało: powstawały więc sztuczne skały i groty, poetyczne nazwy i poetyczne napisy, altany i wieże widokowe itd.

A gdzie burżuj za swoje pieniądze mógł sobie pozwolić na szczególnie subtelne odczucie przyrody, tam umieszczał po lesie pośród paproci gnomki terakotowe, na skale stawiał blaszaną kozicę, lub budował „świątynię“ dla boga Odyna albo „Walpurgishallę“.

Podobnym losom uległo uprzystępnianie dzikiej przyrody. Ludzie, przejęci jej pięknością, chcieli się nią uczuciem swem z drugimi podzielić; poczęli ułatwiać do niej dostęp... Człowiek współczesny potrzebuje komfortu. Schroniska więc zamieniły się w hotele, czemu przemysł gospodnioszynkarski przyszedł z ochętną pomocą. Jest to przecie w interesie wyższej kultury, jeśli umiłowanie dzikiej przyrody staje się nowem źródłem bogactwa krajowego, którego reprezentantami są panowie hotelarze. Ścieżki opatrzono w poręcze i drogowskazy, drogi zamieniono w gościńce, a wreszcie ku chlubie wieku pary i elektryczności sztuka inżynierska dokonała cudu: dokonała dzieła herostratowego, zbezczeszczając szczyty górskie przez wyprowadzenie na nie kolei żelaznej.

A także niekiedy i „mały człowieczek“ może ku zadowoleniu demokratycznego ducha czasu reprezentować owocnie interes bogactwa krajowego: kelner hotelu na Rigi, obiegający za napiwek korytarze i oznajmiający głosem konduktora, wywołującego stacye, wschód słońca; — stary, wyrandżerowany przewodnik, robiący nastrój przy tej okazyi na pasterskiej trombicie; — rolnik lub pasterz, który od swego prymitywnego zawodu przeszedł do kulturalniejszej, bardziej uszlachetniającej roboty odbierania myta od turystów, którzy chcą wejść na szczyt, będący jego własnością, lub otwierający drzwi od budy, którą obudowany jest wodospad (nawiasem mówiąc — odwrócony zwyczajnie na turbinę), produkujący się stosownie do wysokości wynagrodzenia, za pociągnięciem linki, jako wodospad mały lub duży, z oświetleniem lub bez oświetlenia.

Oto idea odżycia duchowego na łonie przyrody, urzeczywistniana przez kulturę w karawenseraj ach alpejskich hoteli, — oto „ergangene Gedanken“ Nietzschego, wyszachrowywane od przyrody na wygodnych siedzeniach zębatych kolejek.

Pewien kacyk murzyński kazał podobno w pańskości swojej żuć swój pokarm niewolnikowi. Tutaj kultura robi to samo. Oto, co zrobiono z owych źródeł zdrowia i siły, z samotni, w których duch miał powracać sam w siebie dla odnalezienia siebie samego“.

Naturalnie autor także jest gorącym przeciwnikiem osławionego (i już jak się zdaje pogrzebanego) projektu kolejki na Świnicę. Jest bowiem szczerym przyjacielem Tatr.

W gronie członków Towarzystwa Tatrzańskiego, opowiada autor, toczyła się raz następująca rozmowa:

— Panbyś chciał, aby w Tatry nikt nie chodził! — mówił ktoś ze starszej generacyi z epoki „uprzystępniania“ Tatr do jednego z młodszych taterników.

— Chciałbym, aby tam było po co chodzić — odpowiedział reprezentant nowej idei.

Powtarza się chętnie dziś słowa Witkiewicza: „Wartość pustyni polega na tem, że jest pustynią“.

„To wszystko — konkluduje autor — jest nietylko znamienne, lecz ma też znaczenie praktyczne: zachowanie Tatrom ich charakteru pierwotnego jest kapitalizacyą ich wartości. Niema drugiego miejsca w Europie środkowej, któreby w tej mierze nadawało się do zachowania cech przyrody pierwotnej i któreby też na to więcej zasługiwało. Wartość takiego miejsca z dniem każdym wzrasta; w tym kierunku idzie rozwój“.

Ludziom szczerze miłującym przyrodę, zwłaszcza wielbicielom Tatr, gorąco polecamy przeczytanie tego dzieła. *K. Cz.*

MAŁY FELIETON.

Wycieczce robotniczej w Tatry.

A ten kraj znasz?...

Znaszli ten kraj, gdzie Tatry dumne stoją —
Czyś poznał się z czarowną gór przyrodą?...
Gdzie lód i śniegi słońca się nie boją...
Gdzie piorun, wichr i burze boje wiodą!...
Czyś stanął tam, w przestworzu... u granicy... —
Czy byłeś, hen! u szczytów tej ziemicy?!...

. . . .

Stańmy tam...

Aż do szczytów, ponad chmury
Dążmy poprzez stoki, granie — —
Przez doliny, turnie, góry —
Stańmy tam... gdzie nikt nie stanie!...
A choć w świecie szaro, chmurnie — —
Myśli górnie, czoła górnie!...

A gdy z wyżyn na poziomy
Ściągnie nas realna siła —
Walczmy w burze!... trwajmy w gromy!...
Bądźmy jak granitu bryła! —
I choć w świecie szaro, chmurnie — —
Czoła górnie! myśli górnie!...

Ad. Wit.

W świetle dokumentów.

Nie było w dziejach świata przewrotu, któryby się odbył równie bezkrwawo i kulturalnie, jak ostatnia portugalska rewolucya. Mimo to, a może właśnie dlatego, od samego początku istnienia młodej republiki zaczęto rozpuszczać wieści, dążące najwyraźniej do zdyskredytowania za wszelką cenę nowej formy rządu portugalskiego. Wieści te pochodziły wszystkie

RUDYARD KIPLING.

MYLORD.

7

(Ciąg dalszy).

Klęli i wymyślali mi szpetnie, ponieważ, chroniąc się do ich obejścia, sprowadziłem im na kark tego niszczyciela, któremu spodobało się urządzić balet w fabryce.

— Czy nie mógłby go pan dokądindziej wyprowadzić? — krzyczał zrozpaczony stary Antonio, skacząc, jak opętany po płaskim dachu. — Zajmij go pan czemkolwiek, wyprowadź go pan natychmiast z mego podwórka, w przeciwnym razie zaskarżę pana do sądu.

— Panie żołnierz, bij go pan!

— Panie żołnierz, wyprowadź go pan!

— Panie żołnierz, uspokój go pan! — darli się jak waryaci domownicy Antonia.

— Oho, nie głupim! — odrzekłem. — Niech ten mu teraz w drogę wlezie, komu życie nie miłe.

Chciałem jednak pomódz tym biedakom, schwyciłem więc próżną flaszkę z wódki (gdy ją objąłem w posiadanie, była zaledwie do połowy napełniona) i cisnąłem ją słoniowi w głowę. Obrócił się i skierował swój wielki łeb na werandę; trzech stóp brakowało, aby przeklętym swym ryjem mógł mnie dostać. Nie wiem, czy to wódka, czy widok jego gładkiego, szerokiego grzbietu tak mnie skusił, dość, że w okamgnieniu skoczyłem i znalazłem się na grzbiecie tej bestyi apokaliptycznej. Cały czas, podczas tych awantur trzymałem mocno karabin. Uczepiwszy się rękami za szyję słonia, ścisnąłem go z całych sił nogami po pod uszy. Zaledwo słonisko poczuło mnie na swym karku, wypadło z głośnym rykiem poza obręb podwórka fabrycznego. Schwyciłem oburącz karabin, trzymając się kurczowo nogami, i począłem walić kolbą z całych sił po głowie bydlaka, aż mi ręce zdrętwiały. Ale napróżno się wysilałem! Z równym skutkiem możnaby przez cały dzień uderzać trzcinką spacerową po kadłubie pancernika, łudząc się, że w ten sposób da się zatrzymać maszyna. Prałem wciąż z całych sił, a miałem jej w tych czasach podostatkiem, spociłem się setnie, zasapałem się, jak miech kowalski, a to bydlę nic sobie z tego nie robiło! Od czasu do czasu wydawał z siebie taki ryk, że uszy mi popuchły. Z wściekłem trąbieniem i hałasem przykłusowaliśmy w ten sposób aż na plac musztry. Waliłem bez przestanku, pragnąc zająć jego uwagę i uniknąć galopady między drzewami, gdyż obawiałem się tego, że zaczepiwszy się o jakąś gałązkę, zostanę zmieciony z powierzchni jego grzbietu, jak źdźbełko siana.

Plac musztry i przyległe ulice były wciąż jeszcze puste, jakby je kto wymiótł, ale na dachu koszar stało pełno żołnierzy. W chwilach, gdy ten anarchista przestawał na moment trąbić, słyszałem wyraźnie, jak koledzy krzyczeli mi „brawo!“ i klaskali w dłonie. Okrzyki te zbiły go trochę z tropu, począł więc biegać w kółko.

— Oho, źle — rzekłem do siebie: — poczyna mi wszystko w oczach kołować. Ale przedewszystkiem dobre wychowanie i przyzwoitość, mości Terencyuszu! Jeżeli dłużej będę tak walił kolbą po jego głowie, rozbiję mu w końcu czaszkę; a w takim razie po odsiedzeniu kozy za nos pana sierżanta czeka mnie gorsza awantura: sąd za zabicie słonia jego królewskiej mości. — Spróbowałem więc przemówić do słonia i trafić mu do przekonania po dobremu; począłem czule go pieścić.

— Pieścić?? — odezwał się Ortheris. — A do dyabła, jakich słów używasz w odniesieniu do słonia? Pieścić czule takiego gruboskórcę, znaczyłoby tyle, co robić czułe oko do budynku koszarowego:

Mulvaney odrzekł:

— Przemawiałem do niego tak czule: „no, pójdź tu, mój piesku, moje małe, śliczne kociątko, kici-kici! Aniołku, serce moje, laleczko cukrowa!“ Tak mu prawiłem. Wkońcu palnąłem go kolbą z całej siły w ucho. Nie wiem, czy na skutek słów pieszczotliwych, czy też z powodu ostatniejszego, najsilniejszego uderzenia, dość, że słonisko zamilkło nagle i zatrzymało się przed budynkiem koszarowym.

— Hej, jest tam kto? — zawołałem. — Cóż u licha, czy nie znajdzie się nikt, ktoby mnie zdjął z tego wulkanu, z grzbietu krwiopijcy podwórza?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

mniej więcej z jednych źródeł i zdradzały się przez jednomyślny poklask, z jakim były przyjmowane przez katolicko-konserwatywne koła wszystkich krajów.

W ostatnich czasach położono szczególniejszy nacisk na system więzienny i rzekomo złe traktowanie, jakiemu mieli podlegać więźniowie polityczni w Portugalii. Francuskie liberalne dzienniki zwracały niejednokrotnie uwagę na osobę znanej filantropki, księżnej Bedford, starszej i najwidoczniej przez zainteresowane jednostki w błąd wprowadzanej damy, na której świadectwach opierały się wspomniane wersye. Wiele podejrzeń w tym kierunku rozbudził szczególnie jeden z meetingów, organizowanych w Londynie pod patronatem księżnej, na którym w brutalny sposób pozbawiono głosu Portugalczyka o znanej uczciwości, pragnącego tu bronić dobrej sławy swojej ojczyzny.

Dzisiaj podejrzenia te okazują się zupełnie słuszne i cała kwestya więźniów politycznych w Portugalii staje w zupełnie innem świetle, dzięki opublikowaniu licznych dokumentów, dotyczących tej sprawy. Dokumenty te ukazały się między innymi i w języku francuskim w postaci broszury, zatytułowanej: „Documents sur le regime des prisonniers politiques en Portugal“.

Zbiór zawiera przedewszystkiem dokumenty pochodzenia oficyalnego, pozatem inne, opierające się na świadectwach czy to portugalskich, czy też nawet zagranicznych, które wszystkie zgadzają się w udzieleniu systemowi więziennemu portugalskiej republiki jak najlepszej opinii.

Pomijając, mogące podlegać kwestyonowaniu, dokumenty portugalskie, zacytujemy jedynie zaświadczenia cudzoziemców, w dodatku — Anglików, to znaczy rodaków księżnej Bedford.

Po odwiedzeniu więzienia prewencyjnego w Limoeiro, p. Arthur Hardinge, minister króla angielskiego, napisał w regestrze wizytatorów następujących słów kilka:

„Winszuję p. dyrektorowi tych ulepszeń, jakie poczynił w czasie swego krótkiego urzędowania. Obywatel brytański, uwięziony tu w miesiącu październiku, odmalował mi ponury obraz tego więzienia, stwierdzam z przyjemnością, iż to, co widziałem dzisiaj, przedstawia uderzający kontrast z tym stanem, w jakim znajdowało się ono w owej epoce.

1 lutego r. 1912“.

Pan S. H. Swinny, prezes londyńskiego towarzystwa pozytywistycznego, odwiedzał również więzienie w Limoeiro, poczem napisał w tymże regestrze:

„Zatrzymani (więźniowie polityczni, którzy jeszcze nie stawali przed sądem) zdają się mieć większą swobodę, niż ci, którzy znajdują się w Anglii pod nadzorem prewencyjnym. Życie więźniów zdaje się być tak wygodne (confortable), jak tylko jest to możliwe w ich położeniu“.

P. Swinny odwiedził następnie więzienie, gdzie odsiadują swe kary więźniowie polityczni. Był on zdumiony, dowiedziawszy się, iż skazańcy polityczni mogą być odwiedzani każdego tygodnia; że wspólnie przepędzają dzień i uprawiają rzemiosła, osładzające im w znacznej mierze przykre chwile więzienia; że mogą pisać tak często, jak tylko pragną; że życie jest zdrowe i obfite i że każdy ma prawo otrzymywać posiłek z miasta, lub też sam go sobie przyrządzać. To też, opuszczając więzienie, napisał p. Swinny następujące słowa w książce odwiedzających:

„Znajduję, że więzienie to jest urządzone i funkcyonuje znakomicie. Pod wielu względami uwięzieni są tu lepiej traktowani, niż w podobnych instytucyach w Anglii“.

Dosyć powiedzieć „w Anglii“. Szkoda, że p. Swinny nie odwiedzał więzień politycznych w innych państwach Europy. Miałby ciekawy kontrast do zaobserwowania.

Na skutek swych odwiedzin w więzieniach Lizbony napisał p. Swinny list do „The Nation“ dla odparcia kursujących zarzutów przeciw systemowi więziennemu w republikańskiej Portugalii i dla zaprotestowania przeciwko wszelkim wogóle tendencyjnym plotkom, dotyczącym najmłodszej europejskiej rzeczypospolitej. List ten datowany jest dnia 5 maja r. 1913.

Dowodów zdaje się dosyć, aby na ich podstawie zgodzić się, iż rozprzestrzeniane sensacyjne wieści o więzieniach portugalskich przez pewne organy prasy, są najzupełniej fałszywe. Tyle razy powtarzano, że więźniowie polityczni w Portugalii traktowani są z najbardziej barbarzyńskim okrucieństwem, że są umieszczani w wilgotnych norach, pozbawieni powietrza i światła, poddawani prawdziwym torturom.

Lecz oto oficyalna statystyka śmiertelności pośród więźniów politycznych: licząc od dnia proklamowania rzeczypospolitej zmarło dwóch w więzieniu w Limoeira, jeden w Evora, jeden w Coimbra, żaden w Lizbonie, żaden w Porto. Wszystkiego czterech!

Biorąc pod uwagę dużą ilość aresztowań, których przyczyną były tysiączne spiski przeciw republice, cyfry nic nie znaczące.

Fakty okazują się wręcz przeciwne temu, co utrzymywali liczni przeciwnicy nowego systemu rządów. Rzeczpospolita odziedziczyła więzienia po monarchii, nowych nie zbudowano. Daleka od obostrzenia systemu więziennego, polepszyła go tysiąckrotnie. Budynki zostały ponaprawiane i ulepszone pod względem hygienicznym: system celkowy został zniesiony, kara śmierci również, nawet kara wieczystego więzienia praktykowaną nie jest. Jedno, co pozostaje wadliwem, to niektóre budynki więzienne, lecz są to pozostałości po starym systemie, których nowy nie miał jeszcze czasu gruntownie zmodyfikować.

Oto, co mówią ci, którzy widzieli wszystko na własne oczy i rozmawiali z więźniami. Oto, co muszą przyznać sami rodacy księżnej Bedford. Należy więc mieć nadzieję, że i klerykalno-konserwatywna prasa będzie nadal bardziej ostrożną i ograniczy swą hojność w szafowaniu wieściami o podobnego rodzaju „autentyczności“.

Rozmaitości.

Egzotyczny gość. „Świat“ warszawski donosi: Niecodzienny gość zajmuje od dni kilku t. zw. chiński dworek w parku antonińskim. Ze skalistych stepów dalekiego Somalilandu przyjechał w odwiedziny do „przyjaciela“ swego hr. Potockiego wódz plemienia Aden Madouba, dawny head man w jego znanej myśliwskiej wyprawie, rosły, suchy, o wspaniałej postaci i majestatycznym geście Ali ben Khar Eggal. Wobec mnożących się wycieczek w głąb Afryki nieraz już stykał się Ali z Europejczykami; jego dziwne, głęboko w bronzowej twarzy osadzone oczy przed niejednym strzelcem badały step i tonęły w dżungli zielonej, ale pierwszy to raz zdecydował się dziki wódz na długą, nużącą podróż do Europy, w czem mu pomaga znajomość języka angielskiego, którym włada dość biegle. Do przyjaźni hr. Potockiego ma prawo poważne, bo mu poprostu ocalił życie, rzucając się przed lwa w chwili, kiedy nań po strzale szarżował. To też cały dom w parku oddano na jego rozporządzenie. Własnoręcznie zabija wszystko, co się do stołu jego podaje, bo tego wymaga Koran w kraju niewiernych, a Alikhar jest prawym muzułmaninem.

EUGENIUSZ MELLER.

O literaturze lirycznej serbsko-chorwackiej.

1

Pieśni ludowe chorwacko-serbskie pod względem piękności zajmują niezaprzeczenie jedno z najprzedniejszych miejsc w szeregu poetycznych utworów różnych ludów. Dość chyba powiedzieć na ich pochwałę, że potrafiły zachwycić takich geniuszów, jak Goethe i Mickiewicz. Najlepsi poeci nasi, którzy lutnię swą nastrajali na ton ludowy: Brodziński, Lenartowicz, Zaleski, Zmorski i inni, przyswajali je już dawno polskiej literaturze. Z nieprzebranej jednak skarbnicy pieśni, którą posiada lud chorwacko-serbski, zaledwie drobna cząstka jest u nas znaną. Pomijając nastarszą wzmiankę u Appendini'ego, zaczerpniętą z Luccari'ego najstarszym śladem istnienia poezyi ludowej chorwacko-serbskiej w końcu XII. wieku i pierwszej połowie XIII, byłyby wzmianki we współczesnych życiorysach św. Sawy. Pierwsza, wyjęta z cokolwiek późniejszej redakcyi tego życiorysu, głosi, że świątobliwy Sawa „z zasady nienawidził gorszących i szkodliwych pieśni, osłabiających podniosłość młodzieńczego ducha“.

Trzymając się porządku chronologicznego, chcemy przytoczyć cytowaną przez W. Jagicza w dziele: „Gradja za slovinsku narodnu poeziju“ wzmiankę bizantyjskiego latopisa Gregorasa Neceforusa, wyjętą z opisu podróży jego, odbytej w roku 1325/26 przez Macedonię i Serbię, chociaż jest ona dość ogólnikowa. Grek ten dziwi się, że strażnicy jego, sami Bułgarzy i Serbowie, gdy przejeżdżali razem przez lasy i wąwozy, w których można się było obawiać napadu rozbójników, nie bali się tak, jak on, lecz opiewali żałosną melodyą sławę junaków i walecznych mołojców. Znacznie dokładniejszem jest świadectwo Chorwata J. Sziszgoricza z roku 1469, który w swej łacińskiej pracy: „De situ Illyriae et civilate Sibenici“ mówi o Chorwatach i ich przysłowiach, tańcu narodowym zwanym „Kolo“ i pieśniach ludowych, śpiewanych na pogrzebach, weselach i przez młodych ludzi pod oknami nadobnych dziewcząt...

Późniejszy podróżnik, zmadziaryzowany Chorwat, Antoni Wranczicz, w opisie podróży swej z Pesztu do Adryanopola w roku 1553 nie mówi nic wprawdzie o samych pieśniach, ale zato notuje podania o królewiczu Marku i Nowaku Debeljaku, który obydwaj żyją dziś jeszcze w podaniach i pieśniach ludu.

I naszym przodkom z końca XV. wieku znanemi były chorwacko-serbskie gęśle i pieśni. K. Miaskowski (1549—1622) wspomina „serbskie skrzypki“, a Hieronim Morsztyn w dziełku p. t. „Światowa rozkosz“ (wyd. 1606) zostawia notatkę o żołnierskich pieśniach serbskich junaków i epicznych wierszach, zawierających pochwałę na cześć królewicza Marka, Nowaka Debeljaka, Miłosza Kobylicza i innych walecznych młodzieńców. Jeszcze późniejsze wzmianki o pieśniach mieszczą się w zbiorze kazań S. Jajnicza, wydanym w r. 1708 w Wenecyi, w pismach satyryka slawońskiego Antoniego Relkowicza, a wreszcie wedle badań St. Ciszewskiego nad chorwacko-serbską folklorystyką, w pracy dwóch niemieckich przyrodników Pillera i Mitterpachera, którzy, podróżując w celu naukowym po żupanii Pożeskiej, wydali opis podróży p. t. „Iter per Posegonam Slavoniae provinciam“ w Peszcie r. 1783 i między innemi zaznaczają, że mieszkańcy tamtejsi lubują się w opiewaniu bohaterskich czynów swych starodawnych królów i wodzów, o których posiadają pieśni, ułożone z zachowaniem praw rytmicznych i poetycznych.

Dubrownik i wogóle Dalmacya w dziejach literatury chorwacko-serbskiej odegrała niezmiernie ważną rolę. Około XV. wieku, dzięki w wysokim stopniu rozwiniętemu handlowi, Dubrownik stał się jedną z potęg Adryatyku, a bliskie sąsiedztwo i stosunki jego z Włochami otwarły szeroki dostęp cywilizacyi włoskiej. Pod jej wpływem i kształcąc się na wzorach włoskich, rozwinęła się i urosła z czasem do prawdziwie imponujących rozmiarów literatura dubrownicko-dalmatyńska. Jakkolwiek bowiem wpływ cywilizacyi i literatury włoskiej odbił się silnie na wyższych klasach ówczesnego społeczeństwa południowo słowiańskiego, nie w takim jednak stopniu, aby mógł zabić i wykorzenić zamiłowanie do uprawiania literatury ojczystej, rodzimej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAN LEMAŃSKI.

LIS NA ŁOWACH.

Lis wstał z legowiska. Była jeszcze noc.
Na niebie świeciły przy gwiazdce gwiazdeczka.
Ho, ho, ho — Lis mówi: — jakaż gwiazdek moc:
Będzie mi przyjemna droga do miasteczka:
He, he, he...

Wybiegł Lis na wzgórek, stanął u przełazu,
Obraz mu się miasta z oddali przymilał,
W świetle gwiazdek, blisko, nie więcej jak mila
Tu zabiło w Lisie serce (serce z glazu) —
He, he, he...

Lis już jest w miasteczku. Wszedł za jakąś wrótnię,
Patrzy, aż tu kaczor spasiony okrutnie.
Dobrze, żeś tak utył, Lis pomyślał sobie
I podpełznął wnet ku kaczora osobie.
He, he, he...

Za kaczorem mu się nastręczyła gąska,
Tak samo jak kaczor, w kadłubie nie wąska.
Wziął kaczora z gęsią i poniósł na grzbiecie.
Nie łatwo wy Lisa w kurniku zdybiecie.
He, he, he...

Że ktoś czyni hałas, usłyszy gosposia.
Lecz gdy wyjrzy oknem, już nie było ktosia.
Patrz, mężu! — zakrzyczy: — widzisz krew, ktoś zgryzł
Nam gęś i kaczora: to z pewnością Lis.
He, he, he...

Mąż wybiegł w podwórko, pantoflami człapie.
I woła: poczekaj, Lisku, ja cię złapię! —
Na lisy pułapka gdzieś tam w kącie tkwiła.
Biegnącego męża na oślep złowiła.
He, he, he...

A że prócz pantofli miał tylko koszulę,
Ufam, że ku niemu serca wam rozczulę.
Jakkolwiek widzicie, kochane aniołki,
Że sam wpada w dół, kto pod kim kopie dołki.
He, he, he...

A Lis za miasteczko już wybiegł na wzgórek.
Będzie co jeść (myśli) dla synów i córek,
Których tam przy matce w norze spora świta.
Śpieszmy do nich prędzej, bo już ranek świta.
He, he, he...

Przybiegł Lis do domu. Przyniósł smaczne kąski.
Skosztujcie, dziateczki, kaczora i gąski.
Tu wkrótce znikł kaczor i znikła gęsina.
(Było tych dziateczek półtora tuzina).
He, he, he...

(Że nie dla pieniędzy żonę lisy biorą,
Lecz z miłości, przeto dzieci mają sporo.
Nie tak jak wśród ludzi, gdzie człowiek się zarzekł
Brać żony, jeżeli nie ma na posażek.
He, he, he...)

(Więc w małżeństwie takiem cóż ma dziać się, proszę?
Zamiast żeby dzieci, rodzą im się grosze.
Żadne ich dziecięce nie pieszczą rączęta,
Jedyna ich rozkosz: rachować procenta —
He, he, he...)

(A zwierzęta choć są od nas poniżeni,
Ale żaden zwierz się dla grosza nie żeni,
Więc przez wdzięczność za tę nieludzką naturę
Los Lisowi liczną dał progeniturę.
He, he, he...).

Gdy już pozjadały wszystko aż do szczątka,
Tak do swego papy wołają lisiątka:
Dziękujemy, papo, ci, że na przekąskę
Nam upolowałeś kaczora i gąskę.
He, he, he...

Wyborny był kaczor, dobra była gąska.
Idź, papo, i przynieś jeszcze tego miąska!
Ha, pomyślał sobie Lis, gdy się jest papą,
Trzeba do miasteczka iść po drób *da capo*.
He, he, he...

To morał. Źle, gdy się co cudzego kradnie.
Drób kupować dobrze, ale kraść — szkaradnie.
Lecz że nic posagu nie wniosła mu żona,
Lisowi być może kara umorzona —
He, he, he...

Że czasem byt przerwie gęsi albo kaczy?
Przecież musi żywić czemś swoich smarkaczy,
Bo gdy ojciec nie da dzieciom utrzymania,
Taki los, przyznacie, nie do wytrzymania.
He, he, he...

Bóg powierzył ojcom nad dziatkami pieczę,
Więc jeśli wołają: jeść! — gdy głód dopiecze,
Nie wiem, czy Lisowie gdzie są tak wyrodni,
By na krzyk ten dziecka nie spełnili zbrodni.
He, he, he...

Naszemu Lisowi nie miejmy też za zło,
Gdy mu się nazajutrz do kurnika wlazło,
I aby mόdz dzieciom dać po smacznym kęsie,
Znowu zgasił życie kaczorze i gęsie.
He, he, he...

Znowu krew niewinna w kurniku pociekła,
Znów był nań mieszczanin, znowu mieszczka wściekła,
Jako posiadacze kurnika majętni,
Lecz my się na rzecz tę patrzmy obojętniej.
He, he, he...

Kto z głodu łeb urwał gęsi albo kurze,
Nie tkwi w najgorszego jeszcze dyabła skórze,
Często bywa gorszy ten posagu czciciel,
Ten ogrodzonego kurnika właściciel.
He, he, he...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zgromadzenie malarzy i pokostników** odbędzie się we wtorek 19 sierpnia o godz. 7 wieczorem w Domu robotniczym w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 5. Ze względu na ważność spraw uprasza zarząd o liczny udział.

Panna z ukończoną szkołą handlową, znająca stenografię polską i niemiecką, buchalteryę pojedynczą i podwójną, oraz korespondencyę, pisząca biegle na maszynie, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod S. W. do biura ogłoszeń Feliksa Stattera, Kraków, pl. WW. Swiętych 11.

Pralnia „Wenus“, Senacka 10, poszukuje zaraz 2 dziewcząt do prasowania i zaokrąglania kołnierzy.

Pomocnika fryzyerskiego poszukuje zaraz Zakład fryzyerski Haubenstock w Krakowie, Poselska 9.

Fryzyerskiego pomocnika i praktykanta

poszukuję.
Posada zaraz do objęcia.
LEON GESTRING, fryzyer, Kraków, ul. Dietla 43.

Miliony

ludzi cierpiących na

Kaszel

chrypkę, katar, zaflegmienie, koklusz i kaszel kurczowy, używają

KAISERA KARMELKI PIERSIOWE

Z „3 JODŁAMI“.

6100 notar. uwierzyt. świadectw lekarzy i prywatnych dowodzi doskonałego skutku nadzwyczaj smacznych i dobrze działających cukierków.

Paczka kosztuje 20 i 40 hal. jakotež w puszkach po 60 h. Do nabycia we wszystkich aptekach i dregueryach.

Biuro pośrednictwa posad

dla członków
Towarzystwa wzaj. ubezp. Urzędników prywatnych
we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 3. w KRAKOWIE, Dunajewskiego 1.

przyjmuje zgłoszenia pracodawców i poszukujących posad urzędników, oficyalistów i innych funkcyonaryuszy — przy instytucyach, przedsiębiorstwach, Zarządach dóbr, różnych biurach, firmach handlowych, przemysłowych i innych zawodach.

Udziela informacyi i poleceń.

Zgłoszenia osobiste, lub listowne.

1 KORONĘ TYGODNIOWO

można sobie spłacać u

S. ZAHNA Floryańska 31

w Krakowie
dostawcy Związku c. i k. urzędników państwowych,

wszelkie jubilerskie przedmioty srebrne i złote oraz wszelkiego rodzaju zegary i zegarki z najsławniejszych fabryk z 5-letnią gwarancyą, po **nader niskich cenach,** mianowicie zegarek prawdziwy Roskopf Patent za K 13·—, srebrny Omega za K 24·—, zegarek 14-karatowy złoty za K 18·—, 14-karatowy złoty łańcuszek za K 9·—, łańcuszek srebrny K 1·— jakoteż 14-karatowe złote pierścionki i kolczyki po K 3·—. **Każdy urzędnik państwowy otrzyma na żądanie kupou, przez co staje się ubezpieczonym od wypadku na 1 rok na kwotę**

Kor. 1500.

PO PRACY! PO PRACY!



RENOFIN oryginalny szwedzki środek do czyszczenia rąk.

Pasta czyści **bez wody** najbrudniejsze ręce w niespełna minucie. — Cena 1 puszki **30 hal.**, wielkiej puszki 50 h. Wszędzie do nabycia. **RENOFIN-FABRIK, WIEN X.**

Generalne zastępstwo: Józef Süssur, Kraków, Dietlowska 97. Tel. 2003/VI.

Linia Hamburg—Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami

HAMBURG—NOWY-YORK
HAMBURG—FILADELFIA
HAMBURG—KANADA

Hamburg—Brazylia	Hamburg—Afryka	Hamburg—Venezuela
Hamburg—La Plata	Hamburg—Indye zach.	Hamburg—Kolumbia
Hamburg—Arabia	Hamburg—środkowa Ameryka	Hamburg—Kuba
Hamburg—Persya		Hamburg—Meksyke

ANTWERPIA—KANADA.

Linia Hamburg—Ameryka prowadzi prawie na wszystkich swoich nowojorskich parowcach **cztery klasy przewozowe** I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład.

Parowce Linii Hamburg—Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg—Ameryka, Wiedeń, I., Kärntnerstrasse 38, albo do jej agenta

we Lwowie, ul. Gródecka 95; w Czerniowcach, Herrengasse 16.

Dla przejeżdżających przez Kraków

punktem zbornym być powinna

jadalnia Kuchni Jarskiej „Przyroda“

Rynek 45, I. piętro linia A-B.

Centralne położenie, sala obszerna, liczne dzienniki.
Potrawy smaczne i zdrowe.
:: :: Na życzenie obiady i kolacye mięsne. :: ::

Nowość! Nowość!



Miniaturowy budzik „Piccolo“ ślicznie grający, pięknie wykonany, 11 cm. wysoki, werk najlepszej fabryki, stosowny na podarki i t. p.

po bajecznie taniej cenie do nabycia u wszystkich P. T. zegarmistrzów i jubilerów.

Cenniki na zegary pendułowe kieszonkowe i t. d. wysyła skład fabryczny

SALO SCHEUER

dawniej Pam i Weisslitz
Kraków, Stradom 5/c.

Szkoła tańców KAROLA KOWALSKIEGO

w Krakowie
przy ul. św. Tomasza L. 29.

Wpisy na lekcye i komplety przyjmuję każdego czasu; uczę ludzi wszystkich kategoryi pracy i nauki, tworząc jednak zamknięte koła tak pod względem inteligencyi, jak i doboru towarzyskiego.

Udzielam lekcye także w pensyonatach, stowarzyszeniach i domach prywatnych. — Ceny umiarkowane i sumienna nauka są znane P. T. Publiczności.

Dziękując za dotychczasowe uznanie, proszę nadal o łaskawą pamięć.

Z głębokim szacunkiem
K. Kowalski.

NAJTAŃSZA

pracownia i magazyn

robót ręcznych

oraz Zakład rysowniczy
„KAROLINA“
w Krakowie
obecnie
Grodzka **49**

poleca nowości w robotach rozpoczętych i wykończonych, wielki wybór najnowszych przyborów do haftu oraz robót smyrneńskich. — Przyjmuje wszelkie oprawy poduszek, makat i dywanów.

Udziela lekcyi haftów.



Pióra bez znaku „Korona“ są przeważnie wyro[bem] pruskim. — Żądajcie wszędzie tylko swoj[skich] PIÓR Z KORONĄ.

Uczcie się na „Samouczku“ Reussnera w domu przed szkołą, w szkole i po szkole, bo

Samouczek

ten stał się już potrzebnym pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się **sam, bez pomocy nauczyciela,** zatem **bezpłatnie** czytać, pisać i rozmawiać: po **niemiecku, francusku, angielsku, rosyjsku** i po **polsku** bardzo łatwo, prędko i gruntownie a przytem tanim kosztem. Albowiem nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek zrobiony na **„Samouczek“** zwraca się **z tysiącznym procentem** każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość, niż złoto. Każdy uczeń, z najsłabszem nawet uzdolnieniem umysłowem pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole ucieka się o pomoc i ratunek do **„Samouczka“.** Szczególnie zaś, chcąc się nauczyć rozmawiać lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczną konwersacyjną, przy pomocy **„Samouczka.** Konwersacya bowiem stanowi kwintesencyę z nauki języków nowożytnych a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około **900.000** zwolenników metody nauczania Reussnera i **2.000** jego uczniów osobistych, zajmujących już wybitne stanowiska dzięki **„Samouczkom“** tym, dają rękojmię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego. **Samouczków, istniejących od r. 1880,** których ceny są stosunkowo nizkie, n. p.: hal. 16, 36, 72 i kor. 1·20, 2·40 i 3·60. **W Ameryce** są poszukiwane Samouczki Reussnera za cenę 2, 3 i 4 razy wyższą, niż w Europie, bo trudno ich tam dostać.

Prospekt i I. zeszyt próbny wysyła gratis po nadesłaniu marki za 15 hal. na porto, Księgarnia **A. Krzyżanowskiego** w Krakowie.

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody mineralne normalne z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i dregueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Najlepsze źródło nabycia wykwintnego

OBUWIA

Szczególnie polecenia godne gatunki:

Damskie półbuciki chevreaux	7·80
Damskie buciki do sznur., chevreaux	9·50
Męskie buciki do sznur., boksowe	10·—
Męskie buciki do sznur., chevreaux	11·—



Od dziesiątek lat wypróbowane i uznane!

Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w Monarchii.

Alfred Fränkel Sp. kom.

20.000 par tygodniowej produkcyi. 130 filij. **Kraków, Rynek główny L. 14.** Zastępca: L. Steigler. Katalogi darmo i opłatnie.

Telefon Nr. 2347.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielelok. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).